

ANDRZEJ RUSZKOWSKI ur. 1928; Knyszyn



Tytuł fragmentu relacji	Polacy, Żydzi i Niemcy w Knyszynie
Zakres terytorialny i czasowy	Knyszyn k/Białegostoku; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Knyszyn w dwudziestolecu międzywojennym, województwo podlaskie, szkoła w Knyszynie, wielokulturowość, stosunki polsko-żydowskie w Knyszynie, stosunki polsko-ukraińskie w Knyszynie, Żydzi w Knyszynie, szabat, szkoła rabinów, rozrywki, piekarnia żydowska, piekarnie żydowskie, handel żydowski, sklepy żydowskie, maca, Ukraińcy w Knyszynie, Niemcy w Knyszynie

Polacy, Żydzi i Niemcy w Knyszynie

Urodziłem się w Knyszynie 2 lipca 1928 roku. Knyszyn to jest tam niedaleko Białegostoku. No tam, w tym Knyszynie, to Żydzi stanowili połowę ludności miasta. Z tym że reszta to Polacy byli, była duża kolonia niemiecka - ze 200 osób. Między innymi tam i kuzynów miałem, bo moja babcia pochodziła z rodziny niemieckiej. To już tam 100 lat była osiedlona, w tym Knyszynie. I trochę było Ukraińców. Też kierownik szkoły był Ukrainiec. Ze szkoły bardzo ciekawą rzecz pamiętam stamtąd - taką ogromną tolerancję, że było w ten sposób, tam byli w klasie Żydzi, byli luteranie, byli prawosławni i byli katolicy w większości, więc tak jak były święta katolickie, to wszyscy mieli wolne, jak było święto żydowskie albo święto prawosławne, bo oni też mieli przesunięte o te dwa tygodnie, powiedzmy, to wtedy oni mieli wolne i nie brało się nowego materiału, żeby nie mieli straty. To mi się zapamiętało.

A teraz jeśli chodzi o Żydów, co mi się zapamiętało. No raz, że mieli tę jatkę swoją, gdzie oni kupowali tylko tam mięso, bo to było takie mięso wykrwawione, takie jak oni mają obowiązek jeść. Druga rzecz, pamiętam szkołę rabinów, tam była. To niedaleko od mojej babci było, tak w polu była ta szkoła. I pamiętam tych chłopców. Właśnie wszyscy byli szczupli, ciemni, z pejsami długimi, tak ubrani na czarno, jarmużką, to ich pamiętam. Poza tym, co było jeszcze, domy Żydów były połączone drutami, bo oni mieli przepis taki, że w szabat nie wolno się oddalić od domu dalej niż tam ileś kroków. Wobec tego oni łączyli te domy drutami, żeby to był jeden dom i żeby oni mogli się odwiedzać. Więc takie było trochę omijanie tego przepisu, powiedzmy. Co tam jeszcze pamiętam? No, babcia miała dużo do czynienia z tymi Żydami. Na przykład Żyd prawie zawsze tam dzierżawił sad od babci. Babcia taki miała nieduży sad, ale on tam dzierżawił zwykle, to wtedy stawiał sobie tam szałas i pilnował drzew, żeby nie ukradli. Znaczący, on kupował jabłka, gruszki, te inne owoce jeszcze, na pniu, że tak powiem, i po prostu pilnował tego, żeby nie ukradli, bo niestety kradli. To było takie sprawy.

Poza tym pamiętam takiego Żyda - lodziarza, który przyjeżdżał pod szkołę i miał lody w takich

kieliszczkach, wafłach takich. Były lody wszelkich możliwych wymiarów, na każdą kieszeń. Najtańszy był za grosz, taki był malutki, do jednego liźnięcia nieomal. To z tym przyjeżdżał. Oni właśnie umieli handlować. Poza tym co, no cmentarz żydowski był też niedaleko od babci. Koło babci domu przechodziły pogrzeby. Więc oni nieśli zmarłego owiniętego w prześcieradło na takich noszach. W ogóle, o ile wiem, to oni chyba w siedzącej pozycji chowali. To to pamiętam - przechodzili. Większość sklepów było żydowskich właściwie. Tylko apteka była polska i tam jeszcze jakiś może jeden sklep. Aha, jeszcze pamiętam piekarnię żydowską. Też niedaleko od babci była piekarnia żydowska. Też taki był sklep, to był taki domek osobny, ale tak było: jedna mała izba to był sklep i za tym druga izba gdzie mieszkali, tylko był dzwonek w drzwiach, że jak się wchodziło to, oni wtedy wychodzili z tej drugiej izby. Ale co mnie uderzało wtedy, że w tym sklepiku, w tej piekarni, oni piekli wszelkie możliwe pieczywa. Chlebów ile było rodzajów: był i sitkowy, i razowy, i pytłowy, i jakiś jęczmienny, były różne, i te cebularze były. Bo to wtedy to tylko Żydzi piekli cebularze, przed wojną. I rozmaite. Tego pieczywa mnóstwo było rozmaitego. Takiego bogactwa wypieków to nigdy nie spotykałem później. No i widziałem ten dom po wojnie, już pusty i opowiadali właśnie, że ten Żyd został zabity przez Niemców na progu swojego domu. Powiedział, że domu nie opuści. A tak samo był taki Jankiel, Żyd, który woził, bo tam stacja była 4 kilometry, to zawsze zamawiało się Jankiela. Jankiel jechał po gości wozem drabiniastym takim i przywoził. To też pamiętam. W każdym razie stosunki z Żydami były jak najlepsze. Nie było żadnych jakiś takich spięć. Jeden tam taki jakiś był starszy chłopak żydowski, który tych młodszych to straszył, tam na ulicy, ale to był wyjątek. A tak to nie było takich rzeczy.

W Knyszynie, to pamiętam, że przed Paschą, przed Wielkanocą, to Żydzi przynosili zawsze babci tą swoją macę. To pamiętam. Nie lubiłem tego, bo to takie trochę przypalone zawsze było, takie pofałdowana, właściwie jeden taki płat ciasta cieniutkiego takiego. Także takie były właśnie stosunki, no dobre były. Ze wszystkimi, więc i z Żydami, i Niemcami, którzy tam byli, i Polakami. Nie było problemów. No, potem Niemców wszystkich wysiedlił Hitler do Niemiec przymusowo. Z płaczem wyjeżdżali. A Żydów wymordował. To tam mogę o tym powiedzieć więcej. Tam już tylko rok byłem, ale tam jakoś tak bardziej widziałem te rzeczy. Tutaj, no, po prostu ja z tymi Żydami w zasadzie nie miałem do czynienia, nigdy nie odwiedzałem, na przykład, Żydów tu. To ja tyle pamiętam.

Data i miejsce nagrania	2002-12-17, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"